

Pierwsza (pilna) potrzeba

Jest idea, a dokładniej prawie już gotowa koncepcja wystawy stałej, jest Dyrektor, Zarząd, Rada, jest nawet Towarzystwo Przyjaciół... Jest także lokalizacja. A wszystko to dotyczy bytu ciągle wirtualnego – Muzeum Historii Polski, który wszakże zmanifestował już, bardzo udatnie, swoje istnienie, organizując parę sporych wystaw, parę ważnych konferencji naukowych, publikując parę książek.

Wspomnę pierwsze z tych dokonań, bo są najbliższe głównym zadaniom przyszłej placówki. Największym, jeśli idzie o zakres i rozmach prezentacji, była urządzona w Zamku Królewskim w 2008 roku w dziewięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości wystawa „Dwudziestolecie. Oblicza nowoczesności 1918–1939”. Dla starszych była to repetycja wiedzy o tym, co zdążyliśmy zrobić, odbudowując Polskę po zaborach, szybko pokonując – dzięki energii i śmiałości pokolenia dorosłego wtedy – etapy rozwoju poprzedzające skok modernizacyjny, jaki przerwała druga wojna światowa.

Czasom powojennym poświęcono syntetyczny obraz losu Polski: „Droga do jedności 1945–2004. Komunizm, Solidarność, Unia Europejska”. Wystawa czynna w październiku 2011 roku w Brukseli przeznaczona była dla cudzoziemców, ciekawych włączania się Polski w proces jednoczenia Europy.

Rok później w Zamku Królewskim czynna była przez kwartał wystawa „Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI–XVIII wiek)”.

Historycy uważają, że ciekawości przeszłości jest pierwszą potrzebą człowieka, zatem jej zaspokajanie pierwszą ich powinnością. Wiemy dobrze, jak trudną, jak komplikowaną przez losy narodów i państw, naznaczoną stereotypami, deformowaną przez zbiorowe (oraz indywidualne) emocje. Rozmawiając z osobami zaangażowanymi w tworzenie Muzeum Historii Polski, pytam o sprawę, jak mi się zdaje, zasadniczą, tj. o to, czy będzie to muzeum pokazywać tylko kanon aktualnej wiedzy, czy także hipotezy, będące jeszcze przedmiotem dyskusji, nawet sporów, ale mające za sobą opinie naukowych autorytetów.

Przykładem (wolnym od polityczności) jest kwestia początków państwa polskiego, dyskutowana dzisiaj w świetle odkryć archeologicznych na terenie Wielkopolski. Choć odległa od naszego czasu, interesuje tych, którzy pragną wiedzieć, skąd się wzięliśmy, którym być może zależy na tym, żeby Polacy mieli dzieje nieco dawniejsze niż data chrztu Mieszka I.

Im bliżej współczesności, tym więcej dyskusji i tym te dyskusje bardziej uparte. Jeśli z badań dzisiejszej szkoły krakowskiej zdaje się wynikać, że polski naród szlachecki do połowy XVIII wieku był światłym depozytariuszem demokracji, dzieląc się nawet swoimi stanowcami przywilejami, to niemal przeciwstawne tezy dziewiętnastowiecznej szkoły krakowskiej dotyczące upadku Rzeczypospolitej stają się, na nowo, dyskusyjne.

Bardzo te przykłady upraszczam, gwoli pokazania, co muszą rozważać twórcy Muzeum Historii Polski. Panuje zgoda co do skupienia się na wiedzy kanonicznej, jednak z odniesieniami – tu pole dla inwencji współpracujących artystów i znawców nowoczesnych technologii informatycznych – do trwających badań i toczonych debat, ze wskazaniem lektur pozwalających uzupełnić wiadomości wyniesione z wystawy głównej.

Muzeum ma być placówką edukacyjną, jak zresztą większość współczesnych muzeów, powstających wokół jakichś istotnych problemów, jakichś nurtujących społeczeństwa pytań, przeznaczonych do zaspokajania tej pierwszej potrzeby – ciekawości – ale zarazem jej rozbuźnienia, niejako na wyższym poziomie.

Powstaje w sytuacji, gdy szkoła ogranicza nauczanie historii, gdy socjologowie notują osłabienie zainteresowania przeszłością, a w każdym razie ukierunkowanie tego zainteresowania na wąskie wycinki – losy własnej rodziny, środowiska przyjaciół, bliskiej okolicy, różne postacie kolekcjonerstwa... Scalić te ciekawości wokół dziejów ojczyzny można, eksponując to, co czasem nazywamy po łacinie *signum temporis*, a po polsku „duchem czasów”, „wizytówką epoki” itp.

Niektórzy historycy kładą większy, a inni mniejszy nacisk na ten czynnik, ogniskujący dążenia i wysiłki społeczeństwa, a przede wszystkim jego elit, wokół celów nie wyłącznie utylitarnych, nie bezpośrednio obronnych czy hegemonicznych, choć oczywiście związanych z materialnym bytem, bezpieczeństwem i sprawowaniem władzy.

Czynnik aksjologiczny dochodzi do głosu silniej w historii narodów doświadczanych klęskami politycznymi, tracących na krócej lub dłużej suwerenność, przeżywających przerwy w budowaniu państwa i jego instytucji. Rozpoznanie go w dziejach Polski i pokazanie w muzeum jest trudnym zadaniem, bo grozi odnowieniem dawnych sporów (np. romantyków i pozytywistów), zastępych w stereotyp oporny na wyniki badań, które ujawniły ich pozorność – z jednej strony, a porzuceniem ukształtowanego w XIX wieku imperatywu umoralniania polityki – wciąż aktualnego – z drugiej.

Te przypomnienia zdają się dalekie od sprawy urządzania Muzeum Historii Polski z „kanoniczną” ekspozycją, obejmującą całe nasze dzieje, jednakże są chyba bliskie ciekawości, może czasem polemicznym chętkom zwiedzających. Kiedy powstawało Muzeum Powstania Warszawskiego, wciąż tłumnie odwiedzane przez Polaków w różnym wieku i licznych cudzoziemców, dyskusja dotyczyła tego, czy w ogóle upamiętniać zdarzenia tak sprzecznie oceniane przez historyków.

Teraz pytanie natury ideologicznej brzmi: Czy da się, i czy tego pragniemy, rozdzielić wiedzę o przeszłości od polityki historycznej albo – jak wolą niektórzy – polityki pamięci? Całkiem się nie da, a zbyt radykalne usiłowania w tym kierunku spowodowałyby klęskę projektu, czyniąc z Muzeum nudną galerię martwych eksponatów. Nie chcemy negliżować sporów wokół przeszłości – ani tych dawnych, już wygasłych, ani tych ciągle dotkliwych.

Twórcy Muzeum zdają sobie sprawę z tego, że w dniu otwarcia ich praca się nie skończy, że ekspozycję będą uzupełniać, zapewne i korygować, jakkolwiek nie ma przecież być ona podręcznikiem akademickim ani monografią naukową, lecz rodzajem przewodnika po minionych czasach. Przewodnika dyskretnego a inspirującego do samodzielnych poszukiwań.

*

W najbliższych tygodniach ma zapaść decyzja o wpisaniu Muzeum Historii Polski do planu inwestycji rządowych. Gdy powstanie, będzie ważnym (i pięknym) miejscem w Warszawie.

MAGDALENA BAJER